

Henryk Markiewicz

Prace o Pozytywizmie, 1946-1949

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 41/1, 221-237

1950

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

III. RECENZJE I PRZEGLĄDY

PRACE O POZYTYWIZMIE, 1946—1949

Powojenny wzrost zainteresowań pozytywizmem ma przyczyny istotniejsze niż niedawno miniona setna rocznica urodzin trójcy wielkich powieściopisarzy, istotniejsze niż atrakcyjność naukowa słabo zbadanego okresu (pamiętajmy, że Prus do niedawna, a Orzeszkowa i Sienkiewicz po dziś dzień nie posiadają poważnej monografii naukowej).

Krytyka postępową od samego początku widziała aktualność pisarzy pozytywistycznych w humanistycznych i racjonalistycznych pierwiastkach ich światopoglądu, w krytycznym realizmie ich twórczości.

Inaczej badacze i krytycy spod znaku prawicy: ci, jeżeli wychodzą poza filologiczną czy formalistyczną mikrobiologię, wówczas gloryfikują historycznie wsteczne etapy czy elementy ideologii pozytywistycznej, albo też przenoszą mechanicznie we współczesną rzeczywistość historycznie postępowe hasła pozytywistów, które jednak w rzeczywistości tej nabierają zupełnie odmiennego sensu ideologicznego. Apologia twórczości Sienkiewicza tłumaczy się sama przez się dość jasno. Etapem już zamkniętym jest fałszywe aktualizowanie przez niektóre środowiska prawicowe pozytywistycznego hasła ugody z Rosją, „aby negując rewolucyjne przemiany w Rosji i ostatnio, po wojnie w Polsce, znaleźć argumentację historyczną dla uzasadnienia polsko-sowieckiego zbliżenia... Wywraca(lo) się też do góry nogami koleje dziejów i po to, aby osądzić Powstanie Warszawskie, potępia(lo) się nasze powstania w ubiegłym stuleciu przeciwko caratowi” (Celina Bobińska, *Tradycje i teraźniejszość, Nowe Drogi*, 1947, zes. 4, s. 88).

Zainteresowanie to manifestuje się stosunkowo dużą ilością pozycji bibliograficznych. Jakież są ich rezultaty naukowe?

Przeгляд krytyczny rozpocząć by należało od omówienia Zjazdu Naukowo-Literackiego im. Bolesława Prusa (29—30 września 1946), który nie zaznaczył jednak swego faktu publikacją książkową. Pomijając w zasadzie pozycje czasopiśmiennicze, uczynimy wyjątek dla głównego referatu zjazdowego Stanisława Adamczewskiego na temat: *Etyka pisarska Prusa* (odbitka z *Zagadnień Literackich* 1946, z. 4—6. Łódź 1947. Oddział łódzki Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Spółdzielnia Wydawnicza „Polonista”, s. 26 i 2 nl.). Adamczewski słusznie twierdzi, że samymi tylko „środkami estetycznego badania” nie da się zadowalająco zinterpretować prawidłowości zachodzących w twórczości Prusa. Ażeby to osiągnąć, wprowadza konstrukcję postawy etycznej pisarza jako czynnika sprawczego i wiążącego w jego zespole zabiegów pisarskich. Ale postępowanie takie — konstruowanie na podstawie twórczości pisarza jego hipotetycznej postawy etycznej, która ma z kolei wy-

jaśnić charakter jego twórczości — jest poznawczo bezpłodne, jest błędnym kółem. Świadomie zaś zastosowane przez Adamczewskiego wyizolowanie przedmiotu badania, zarówno z szeregu literackiego jak i z kontekstu społecznego, jest zabiegiem metodologicznie niebezpiecznym i prowadzącym nieuchronnie do fałszywych uogólnień: uniwersalna formuła „odpowiedzialności etycznej” tłumaczy u Adamczewskiego wszystko: technikę kontrastów i rzeczową oszczędność stylu, realizm charakterologiczny i świadomy stosunek Prusa do własnego pisarstwa.

Ogólne wyniki Zjazdu? „Poza referatem prof. Adamczewskiego Zjazd nie dorzucił żadnego kwiatka do wieńca sławy autora *Lalki*. Nie pokazał nawet tego, że jest to pisarz żywy, aktualny, nie było nawet próby nowego spojrzenia na jego dorobek... Pokłosie sienkiewiczowskie wypadło jeszcze bardziej ubogo... (W ogóle sekcja historycznoliteracka) przyniosła rzeczy ciekawe i doniosłe w obrębie szczegółów, natomiast nie pokusiła się nie tylko o stworzenie syntetycznego obrazu epoki, nad którą pracowała, ale nawet nie próbowała określić swojego wobec niej stanowiska. Historycy literatury jęli się spraw szczegółowych, lekceważąc te zasadnicze zadania, które narzucał im stan badań nad epoką”.

Zaznaczam, że ta surowa ocena nie wyszła spod pióra teoretycznego przeciwnika tradycyjnej polonistyki: wyjęta została z redakcyjnego artykułu *Zagadnień Literackich* (1946, z. 4—6, s. 99—100). Podpisać się pod nią można całkowicie, uzupełniając omówieniem niemal równoczesnej ze Zjazdem publikacji Karola Wiktora Zawodzińskiego pt. *Stulecie trójcy powieściopisarzy. Studia nad społecznym i artystycznym znaczeniem dzieła Orzeszkowej, Prusa, Sienkiewicza* (Wydawnictwo Władysława Bąka, Łódź—Wrocław (1947), s. 111 i 13 nl.). Deklarując się jako wielbiciel Orzeszkowej i nie podważając tradycyjnej oceny Sienkiewicza, autor przekornie i z polemicznym temperamentem wystąpił w roku prusowskim jako — *advocatus diaboli*. Jego rewizjonizm uderza zarówno w postępowość jak i w wartości artystyczne dzieła Prusa. Atak pierwszy nie jest nowy, atak drugi nie jest udany. Że ideologia Prusa była ideologią liberalnego mieszczaństwa, że nie wyszedł on poza międzyklasowy humanitaryzm — to opinia powszechna. W naszych czasach nikt nie szuka u Prusa „panujących dzisiaj, nawet nie specjalnie socjalistycznych tendencji w organizacji życia społecznego” (s. 56). Zawodziński wywala więc otwarte drzwi.

Rewizjonistyczna ocena literackiej wartości utworów Prusa jest bardzo ułamkowa. Dość rozległe i pełne dygresji osobistych rozważania urywa Zawodziński „z braku miejsca” — przed analizą trzech wielkich powieści Prusa, za szczyt jego twórczości uznając *Placówkę*. Skądinąd widać, że zastrzeżenia Zawodzińskiego dotyczą głównie kompozycji powieściowej i realizmu Prusa. Ale o jaki realizm autorowi idzie? Bodaj że o realizm mały, drobnonaturalistyczny i o realizm charakterologiczny. Zarzut pierwszy ograniczyć trzeba do błędnej niekiedy „ogładowości” świata prusowskiego, zarzut drugi opiera Zawodziński na nielojalnie dobranym i bardzo fragmentarycznym materiale dowodowym (*Emancypanki*, z pominięciem — pani Latter i zupełnie mylną oceną innych postaci, np. Solscy jako „charaktery idealne”). Sprawą realizmu rozumianego jako wybór istotnych związków i zależności rozstrzygających o charakterze i postępowaniu człowieka, jako umiejętność wcielania wielkich konfliktów społecznych w konflikt indywidualny — Zawodziński nie zajmuje

się w ogóle. A w tym przecież znaczeniu poznawczym, nie w nieodwołalnie przebrzmiałej ideologii społecznej, tkwią najaktualniejsze dziś wartości Prusa.

W książce Zawodzińskiego, która obejmuje również studia o Sienkiewiczu i Orzeszkowej oraz odrębną rozprawę o *Rodzinie Polanieckich*, rozrzuconych jest wiele trafnych spostrzeżeń, obok innych, budzących zasadniczy sprzeciw. Polemizować z nimi jednak trudno, bo metoda Zawodzińskiego przypomina trochę partyzantkę: krytyk atakuje i prowokuje do dyskusji, ale w momencie najryzykowniejszym „wymyka się” przeciwnikowi. Najśmielsze tezy pozabawione są argumentacji. Tak jest na przykład w szkicu o Sienkiewiczu, gdzie znajdujemy przekonująco uwagi o jego artyzmie fabularnym i charakterologii, ale tuż obok — bardzo apodyktyczne i bardzo głośne zdania, wobec których recenzent staje zupełnie bezradny: „Perspektywa historyczna, którą posługiwał się Sienkiewicz, jest wystarczająca i na nasze potrzeby. Tożsamość otwartej rzeczywistości w naszym i jego odczuciu jest jednym z momentów zapewniających niezmienną naszą sąd o twórcy obrazu” (s. 25).

Podobnie dziwi nieumiarkowana przesada w ocenie oddziaływania społecznego *Trylogii*. Zawodziński przypisuje jej decydujący wpływ na wytworzenie się świadomości narodowej chłopów polskiego (!). A poza tym „lektura Sienkiewicza była szkołą energii i patriotyzmu, przygotowaniem do wysiłków zbiorowych o historycznym znaczeniu, których świadkiem jest ostatnie czterdziestolecie” (s. 32). Nie dostrzegł Zawodziński, że była to równocześnie niedobra szkoła nacjonalizmu i uwielbienia szlacheckiej przeszłości, szkoła nieodpowiedzialności politycznej i lekkomyślnego brawurowania.

Antyprusowskie stanowisko Zawodzińskiego jest jednak odosobnione. Właśnie lata powojenne przyniosły bezsporny renesans Prusa jako chętnie czytanego autora i wysoko cenionego wzoru literackiego, zapewniły mu pozycję najwybitniejszego pisarza polskiego w drugiej połowie XIX wieku, o którą kiedyś walczył dla niego w osamotnieniu Stanisław Brzozowski. W rezultacie — otrzymaliśmy aż trzy prace o Prusie o zakroju monograficznym.

Dzieło Zygmunta Szweykowskiego pt. *Twórczość Bolesława Prusa* (Wielkopolska Księgarnia Wydawnicza, Poznań 1949, tom I — s. 313 i 3 nl., t. II — s. 269 i 3 nl.) jest rezultatem 25-letnich studiów autora nad Prusem i jego epoką. Stanowi najkompletniejsze podsumowanie dorobku przedwojennej „prusologii”, wzbogaca ją niejednym ciekawym poglądem, np. o związkach *Emancypantek* z okresem modernizmu. Jest przewodnikiem po rozległych, rozrzuconych i trudno dziś dostępnych obszarach publicystyki Prusa, o której informuje znacznie lepiej niż książka Ludwika Włodki (1918). Włodek bowiem (pominąwszy już fakt, że starał się zaanektować całkowicie Prusa dla obozu prawicy) chciał z jego poglądów, wypowiedzianych w ciągu lat blisko czterdziestu, skonstruować jednolity i harmonijny system i przy tym bez wahaniaszeregował obok siebie streszczenia i wyjątki z artykułów publicystycznych, autorskie komentarze w utworach literackich i słowa bohaterów Prusa. Szweykowski postępuje znacznie słuszniej, przedstawiając poglądy pisarza diachronicznie, a w oddzieleniu powyższych trzech typów sądu jest bardziej skrupulatny. Wreszcie niewątpliwą zaletą książki jest jej stylistyczna rzetelność i konkretność.

Mimo to wszystko jednak książka budzi wiele zastrzeżeń. Tytułem: *Twórczość Bolesława Prusa* Szweykowski podkreślił ergocentryzm swej postawy ba-

dawczej. Napomyka on czasem o związkach literatury z innymi dziedzinami rzeczywistości, ale bliżej się nimi nie interesuje. Jedyne tło — poza małymi furtkami dla biografii i psychologii — na którym umieszcza dzieła Prusa, to sąsiadujące czasowo poglądy społeczne, filozoficzne, estetyczne, zawarte w jego publicystyce. Oczywiście, byłoby nierozsądnie rezygnować ze światła, jakie rzucają te poglądy na utwory beletrystyczne pisarza, i to pisarza o silnie rozwiniętej samowiedzy, o wysokim poczuciu odpowiedzialności społecznej za słowo. Szweykowski posunął się jednak za daleko w swej ufności wobec autora *Kronik tygodniowych*, który wyznacza właściwie problematykę naukową książki. Nie zawsze trafnie: przykładem *Faraon*, wieśnięty w prokrustowe łoże teorii o „najogólniejszych ideałach życiowych”. Z drugiej strony — lojalność Szweykowskiego wobec sformułowanych przez autora intencji dzieła zwraca się przeciw dziełu samemu, bo uboży jego zawartość, co najwyraźniej okazuje się na przykładzie *Lalki*. W konsekwencji — całkowicie przepada dla Szweykowskiego tak frapujące zagadnienie rozbieżności między poglądami teoretycznymi pisarza a wymową jego dzieła. Wyjątkowy wypadek stanowi analiza *Emancypantek*, w których optymizm wywodów prof. Dębickiego zbyt sprzeczny jest z ponurym obrazem życia, by można to było przeoczyć.

Nieściśle napisałem poprzednio, że taka problematyka dla Szweykowskiego przepada; ona dla niego właściwie w ogóle nie istnieje. Autor nie stawia sobie bowiem nigdy pytania, czy i o ile obraz współczesności w utworach Prusa odpowiada rzeczywistości pozaliterackiej, nie mówiąc już o tym, jakie przyczyny wywołały jego deformację w określonym kierunku. Tu przebiegają granice autorskiej lojalności wobec Prusa, który przyznawał literaturze tak doniosłe znaczenie poznawcze. Szweykowski poprzestaje jednak na tym, że wykazuje zgodność obrazu powieściowego z konstatacjami publicysty. Dowód jest zresztą wątpliwej wartości: badacz doszukuje się w powieści takiego sensu poznawczego, jaki znalazł w publicystyce, a w publicystyce wybiera te problemy, które podsunęła mu powieść.

Sprawa genezy poszczególnych utworów Prusa zajmuje w monografii miejsce skromne, a kiedy już Szweykowski stawia hipotezy genetyczne, ogranicza się do wąskiego kółka biografii i psychologii. Np. autor stwierdził i doskonale udokumentował, że około roku 1883 załamuje się wiara Prusa w wartość współczesnego społeczeństwa, na miejscu „rzeczowego optymizmu społecznego” pojawia się pesymizm i zwątpienie w postęp. Dlaczego? Autor tłumaczy to „chwijną podstawą psychologiczną”, a przede wszystkim niepowodzeniami redaktorskimi Prusa. Zupełnie natomiast ignoruje ówczesną sytuację społeczną, w której tak łatwo znaleźć klucz do zrozumienia dramatu „straconych złudzeń” pozytywisty.

Przykład drugi to sprawa „nawrócenia” Prusa: około roku 1887 dawny „fanatyk matematyki i nauk przyrodniczych” zwraca się do idealizmu filozoficznego, aprobuje religię. Szweykowski wyjaśnia tę sprawę w sposób bardzo prosty: przede wszystkim natura Głowackiego miała bardzo zdecydowane skłonności w kierunku „przeżyć religijnych” (tak najłatwiej: *quare opium cernit usypiare? Quia est in eo sila usypiativa*), poza tym nastąpił u niego gwałtowny wstrząs psychiczny przy oglądaniu w roku 1887 zaćmienia słońca. A uczuciowość Prusa „skłonna była zawsze do silnych, wstrząsających całym jestestwem porywów” (II, 6). Gdzieś na najdalszym planie dopiero konsta-

tuje Szweykowski, że równocześnie „na Zachodzie... — a potem i u nas — powstała zdecydowana reakcja związana z jakąś tęsknotą do poznania świata nadzmysłowego” (II, 21). A tymczasem tu właśnie, a nie w niesprawdzalnych domysłach psychologicznych, znaleźć można istotne przyczyny nawrócenia Prusa. Jest ono przejawem powszechnego w latach osiemdziesiątych nawrotu filozofii mieszczańskiej do idealizmu i fideizmu. Nawrót ten, ułatwiony kryzysem teoretycznym na terenie nauk przyrodniczych, w istocie rzeczy wywołało „zamówienie społeczne” burżuazji, zainteresowanej klasowo w zwalczaniu światopoglądu materialistycznego.

Twórczość Prusa analizuje Szweykowski według dwudzielnego schematu: najpierw referuje poznawczą zawartość dzieła, następnie analizuje je jako „przedmiot artystyczny”. Pozostawiam na uboczu sprawę, czy takie izolowanie „treści” i „formy” jest dopuszczalne. Ale cóż z tego, że Szweykowski referuje dokładnie, jak Prus widział społeczeństwo polskie poprzez losy indywidualne swoich bohaterów, skoro nie wyprowadza stąd żadnych wniosków o charakterze wartościującym? I jak już zaznaczyłem, wyprowadzić nie może, bo nie interesuje się rzeczywistością historyczną odzwierciedloną w dziełach literackich. Wprawdzie w charakterystykach ogólnych nieraz podkreśla typowość i prawdziwość postaci i sytuacji prusowskich, ale w oparciu o jego tylko analizę — są to twierdzenia bez pokrycia.

Analiza techniki pisarskiej Prusa, wzorowana na starym Dibeliusie, jest szczegółowa i staranna. I tu jednak autor — czy w obawie przed subiektywizmem? — jest bardzo wstrzemięźliwy w wydawaniu sądów.

Stąd pewna niewspółmierność między czysto opisową częścią analityczną a entuzjastycznymi superlatywami w charakterystykach syntetycznych poszczególnej powieści i całej twórczości Prusa. Narzędzia badawcze, jakimi posługuje się Szweykowski, wystarczają, by pokazać ilościowe bogactwo opisanych przez Prusa zjawisk życiowych i stwierdzić odrębność i różnorodność jego środków pisarskich. Nie udało się natomiast Szweykowskiemu udowodnić ani poznawczej, ani wychowawczej, ani wreszcie estetycznej wartości dzieł Prusa. Nie udało mu się ukazać jego wielkości. Znika ona w mnóstwie pieczołowicie nagromadzonych szczegółów. Szweykowski bada Prusa przez mikroskop, a więc „kawałkami”, nie ogarnia, aż do przedostatniej strony swej książki, całości omawianego przez siebie fenomenu historycznoliterackiego. Pomijam to, że nie wyjaśnia genezy i funkcji społecznej twórczości Prusa: co wyrażała i czemu służyła. Czemu może dziś służyć. Pomijam to, bo odpowiedź na takie pytania nie leżała w zamiarach autora monografii.

Inaczej przedstawia się sprawa z pracą Janiny Kulezyckiej-Saloni, *Bolesław Prus* (Spółdzielnia Wydawnicza „Polonista”, Łódź 1946, s. 176; jakkolwiek wcześniejsza datą wydania, powstała później od monografii Szweykowskiego). Książka ta ma charakter popularny, przeznaczona jest przede wszystkim dla starszej młodzieży szkolnej. Autorka zastrzega się w przedmowie, że praca jej zawiera raczej zestawienie wcześniejszych badań nad Prusem, niż nowe osiągnięcia naukowe. Powiedzmy wyraźniej: jest próbą użytkowania rezultatów owych badań dla oceny twórczości Prusa w myśl nowych norm wartościowania naszej przeszłości kulturalnej, norm podyktowanych przez przemiany ustrojowe w Polsce Ludowej. Zgodnie z ówczesnymi hasłami krytyki postulującej, autorka zwraca uwagę na pojemność poznawczą twór-

czości Prusa, realistyczne ujmowanie losu jednostki w związku z czynnikami społecznymi. Zdarzają się jej jednak grube nieporozumienia. Zawartość poznać powieści Prusa interpretuje zawsze w myśl intencji autora, nie dopuszcza myśli o zafalszowaniu rzeczywistości w jego utworach — stąd Prus wychodzi zawsze obronną ręką jako realista, nawet w ostatnim tomie *Eman-cypantek*, nawet w *Dzieciach*. W dziedzinie ideologii Prusa autorka zdaje sobie sprawę, że program jego jest dziś nieaktualny, ale uwydatniając humanitaryzm i demokratyczność, nie dostrzega jego burżuazyjnej treści, daje się zwieść frazesowi, nie wnika w jego konkretną funkcję ideologiczną. Jaskrawy przykład: słynna triada Wokulskiego: „ziemia, prosty człowiek i Bóg” — staje się w interpretacji Kulczyckiej-Saloni świadectwem postępowych poglądów społecznych Prusa.

A tymczasem — jak słusznie pisze Jan Kott — „ziemia — oto początek wiary w twórczą moc biologii; prosty człowiek — to nieśmiały jeszcze zarys religii instynktu, kultu pierwotności, potępienia intelektu; Bóg — oto tryumfalny powrót irracjonalizmu i mistyki. W chwili kiedy ruch robotniczy otworzył perspektywę nowej cywilizacji, wolnej od przemocy człowieka nad człowiekiem, literatura kreuje obraz świata, który życie społeczne uczyni niezrozumiałym i bezsensownym” (O „*Lalce*” *Bolesława Prusa*, „Książka”, 1948, s. 70 — 71).

Monografia Szweykowskiego zajmowała się głównie, a książka Kulczyckiej-Saloni — wyłącznie, twórczością literacką Prusa. Natomiast przedmiotem pracy Feliksa Araszkiewicza, *Bolesław Prus. Filozofia — kultura — zagadnienia społeczne* („Książnica Atlas”, Wrocław—Warszawa 1948, s. 367 i 1 nl.), są poglądy filozoficzne i socjologiczne autora *Lalki*. Główne założenie i cel książki to wprowadzenie Prusa jako wybitnego i oryginalnego myśliciela do historii filozofii i nauki polskiej.

Celu tego jednak autor nie osiągnął. Prus nie jest myślicielem większej miary. Miał ambicję samodzielności myślenia, ale zdrowy rozsądek, którym chciał się zawsze kierować, wyświadczał mu wielokrotnie złą przysługę na terenie teoretycznym. Dużo racji było w surowym osądzie Aleksandra Świętochowskiego: „...Bardzo słabo zaopatrzony w wiedzę filozoficzną, socjologiczną i historyczną, uzbrajający się do walki twierdzeniem z jakiejś przygodnie przeczytanej i niezawsze gruntownej książki, przyzwyczajony długą pracą dziennikarską do rozwiązywania najrozmaitszych zagadnień społecznych albo w dziedzinie nauki, nadawał starej pospolitej monecie mniemań wysoką wartość nowego złota, albo podrabiał naukę fantazją i prawil kaznodziejskim tonem ładne albo dziecinne bajki. Z upodobania matematyk lubił podpierać swoje wywody cyframi i układać łatwe kombinacje statystyczne za pomocą czterech działań arytmetycznych”.

Whrew sądowi Araszkiewicza, Prus nie był myślicielem oryginalnym. Jego teoria poznania, kontynuująca linię berkeleyowską, powstała — jak dowodzi autor — w kręgu oddziaływań *Historii materializmu* F. A. Langego i w ogóle reakcji idealistycznej w filozofii, etyka jest kontaminacją etyki chrześcijańskiej i utylitaryzmu Milla, socjologię ukształtował w znacznej mierze pogląd Spencera na społeczeństwo jako organizm. Oryginalna jest tylko prusowska metafizyka, którą trudno jednak traktować inaczej niż jako fantazję poetycką, oraz systemat psychologii, a raczej „nauki o duszy”, ale ten, w swym

maniackim niemal schematyzowaniu, wystawia ujemne świadectwo autokrytycyzmowi wielkiego pisarza.

Araszkiewicz wielokrotnie podkreśla wewnętrzną zgodność, harmonijność systemu filozoficznego, kulturoznawczego i socjologicznego Prusa. Tę cechę wysuwa jako decydującą, główną jego wartość. Ale weryfikacja założeń owych konstrukcji nie wchodzi w zakres zainteresowań autora: wystarczy mu, że system jest konsekwentny, prawidłowości jego bowiem i tak nie da się dowieść. Stąd też autor zgadza się z Gaweckim, że system metafizyczny Prusa, wyłożony w *Emancypantkach*, posiada niemniejszą wartość niż dociekania innych filozofów, łącznie z materialistami, ponieważ ci ostatni przekraczają sferę nauki i jej metod, gdy swoje przypuszczenia przyjmują za prawdę, negującą istnienie świata pozasensualistycznego (s. 79).

Autor szuka jednak i innych uzasadnień dla swej głównej tezy o wielkości Prusa-myśliciela: zwracając uwagę (i słusznie) na zasadnicze przeciwieństwa między poglądami Prusa a marksizmem, stara się za wszelką cenę pokazać, że mimo to są one w pełni aktualne i postępowe. Że Prus „dochodzi do koncepcji przebudowy społecznej za pomocą uspołecznionego ustroju gospodarczego” (s. 346) — twierdzenie co najmniej nieostrożne, jeżeli wysnute stąd tylko, że Prus życzliwie patrzył na spółdzielczość rzemieślniczą. Że „wizja nowego świata, nowej kultury, w ujęciu i obrazach Prusa, prowadzi nieuniknienie ku realizacji nowego świata bezklasowego, opartego na pozytywnych momentach dziedzictwa kultury zachodnio-europejskiej” (s. 341), krótko mówiąc, że Prus — mieszczański liberal, skłaniający się na starość ku endecji — był w gruncie rzeczy prekursorem Polski socjalistycznej.

Stworzona w ten sposób fikcja ogólnej postępowości Prusa ma zwiększyć doniosłość jego „nawrócenia”. Autor zajmuje zresztą w tej sprawie (której poświęcił oddzielną rozprawę, pt. *Problematyka kultury religijnej w twórczości Bolesława Prusa*. Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. *Wykłady i Przemówienia* 23. Lublin 1947, s. 38) stanowisko nie tyle badacza, co interpretatora przystępującego do tekstów literackich z celami apologetycznymi (w sensie teologicznym tego słowa). Jako materiał podstawowy służą oczywiście *Emancypantki* i częściowo *Faraon*.

System filozoficzny i socjologiczny Prusa rekonstruuje autor przede wszystkim na podstawie wielokrotnie przytaczanej książki *Najogólniejsze ideaty życiowe* oraz innych rozpraw i artykułów Prusa. Uzupełnia przy pomocy wypowiedzi jego bohaterów i odpowiedniej interpretacji motywów powieściowych. Uzupełnienia te jednak są bardzo lekkomyślne i metodologicznie nieuzasadnione (np. jakże można przypisywać Prusowi pogląd, że „tylko człowiek cierpiący zdolny jest podnieść się do wyżyn sztuki”, wyłącznie dlatego, że „rekonwalescent Wokulski znajduje prawdziwe ukojenie w lekturze Cervantesa i Swifta”? — s. 198).

Poglądy Prusa referuje Araszkiewicz wyczerpująco, ale — jako system autonomiczny i statyczny. Nie interesuje go zależność filozofii Prusa od otaczającej go rzeczywistości społecznej. Nie interesuje go również ewolucja przekonań Prusa, bardzo widoczna np. w zakresie filozofii teoretycznej, a mimo to przeoczona przez Araszkiewicza.

Natomiast bardzo często zestawia autor poglądy Prusa z podobnymi wypowiedziami innych filozofów i publicystów, zwłaszcza późniejszych. Są

to jednak zestawienia najczęściej przypadkowe lub dotyczące truizmów, a więc bezplodne: nie wnoszą nic nowego do zrozumienia stanowiska filozoficznego Prusa.

Korzystanie z książki Araszkiewicza utrudnia jeszcze i to, że od referowania poglądów autora *Lalki* przechodzi badacz niepostrzeżenie do poglądów nie tyle własnych, co zaczerpniętych z najbardziej reakcyjnych prądów burżuazyjnej filozofii i socjologii, z rasizmem włącznie (por. s. 252, 253). W sumie: książka naukowo bezwartościowa, ideologicznie — wręcz szkodliwa.

Literatura o innych pisarzach pozytywistycznych jest znacznie uboższa; spośród niej tylko praca Mieczysławy Romankówny o Orzeszkowej napisana jest z większymi ambicjami naukowymi. Tytuł, który brzmi: *Na nowych drogach. Studia o Elizie Orzeszkowej* (Wyd. M. Kot, Kraków 1948, s. 460 i 4 nl.) — zakrawa jednak na ironię wobec zawartości. Książka napisana z dużym nakładem pracy, stanowi jednocześnie kliniczny wprost przykład kalektw i nieudolności tradycyjnej polonistyki. Jest żywą egzemplifikacją uwag Jana Kotta: „Włącza się w krąg badań nad dziełem topografię historycznoliteracką okresu. Właśnie topografię i tylko topografię. Nic więcej! Buduje się jakąś sztucznie wyizolowaną z całości kultury rzeczywistość literacką, na którą składają się: biografie pisarzy, książki, które napisali, dzieła, które przeczytali albo mogli przeczytać, listy, które wymieniali ze sobą, kobiety, w których się kochali, czasem jeszcze powstania, w których brali udział lub nie brali udziału, i do tego dołącza się parę dosyć dowolnie wybranych reguł poetyki” (J. Kott, *O „Lalce” Bolesława Prusa*, 1948, s. 78).

Powyższe zdania mogą posłużyć jako charakterystyka rozprawy *Dwa światy*, w której autorka między charakterystyką poglądów Tańskiej i Buckle'a wstawiła próbę biografii intelektualnej młodej Orzeszkowej. Problem bardzo ciekawy: w jaki sposób dziewczyna z litewskiej prowincji, wychowana w myśl *Pamiętki po dobrej matce*, dorasta do przyjęcia ideologii liberalnej burżuazji zachodnio-europejskiej. Romankówna nie rozwiązała jednak tego problemu i nie mogła go rozwiązać, skoro ograniczyła się do sparafrazowania materiałów pamiętnikarskich Orzeszkowej, dotyczących jej życia osobistego, z pominięciem (poza sprawą powstania) całej problematyki historycznej okresu. Kryzys gospodarki pańszczyźnianej, uwłaszczenie chłopów, rozwój kapitalizmu — na próżno szukalibyśmy tego wszystkiego u Romankówny, która tak ujmuje genezę ideologii Orzeszkowej: „Splot przeżyć osobistych, narodowych, budzące się w pełnej sile na zachodzie a promieniujące wokół idee pozytywistyczne, duch epoki rodzącej się, własne wartości uczuciowe i intelektualne, dyspozycje woli i charakteru, a wreszcie pewne z okresu dzieciństwa pozwalające na przemianę wpływy liberalizmu ojcowskiego, odziedziczone choćby atawistycznie (?! — przyp. mój, H. M.), czy wpływy w szkole nadadzą kształt duchowy powieściopisarce” (s. 43 — 44).

Co to wszystko znaczy, wyjaśnia dokładnie końcowa rozprawa pt. *Orzeszkowa a Spencer*. Przedstawia tu Romankówna w układzie systematycznym podstawy światopoglądu Orzeszkowej pod kątem ich podobieństwa z filozofią Spencera. Traktuje przy tym każdą zbieżność, choćby niewielką, jako dowód zależności Orzeszkowej od filozofa angielskiego. Tak więc na przykład, jeśli Orzeszkowa pokazuje, jak w pewnych rodzinach jednostka altruistyczna jest wykorzystywana przez samolubne otoczenie (krewnych,

rezydentów), musi to koniecznie wynikać z zależności od etyki względnej Spencera. Autorka nie bierze zupełnie pod uwagę, że zbieżności mogą być przypadkowe, mogą wynikać z podobieństwa sytuacji ideologicznej, mogą stanowić *loca communia* filozofii liberalnej burżuazji. Jej czujności metodologicznej zupełnie nie ostrzegają fakty przez nią samą zaobserwowane: przecież kilkakrotnie Orzeszkowa daje „spencerowskie” formuły ideologiczne przed rokiem 1879, tj. przed zapoznaniem się z filozofią Spencera.

Zdaniem Romankówny, powołującej się zresztą na wyznania samej Orzeszkowej, wpływ Spencera był na nią dlatego tak wielki, że łączyły ich pokrewieństwa intelektualne i uczuciowe, że pokrewieństwa takie są w ogóle warunkiem nieodzownym oddziaływań literackich. Nie tu miejsce na dyskusję zasadniczą, dlaczego takie uzasadnienie wpływów literackich jest całkowicie fałszywe. Chodzi o co innego. Owe wspólne cechy intelektualne i uczuciowe Orzeszkowej i Spencera, na które powołuje się Romankówna, a więc: szerokość horyzontów, skłonność do uogólniania zjawisk, umiejętność łączenia analizy z syntezą, obiektywizm i bezstronność itd. — są to po prostu cechy ich ideologii. Czyli: ideologie Orzeszkowej i Spencera dlatego są podobne, że ... są podobne.

Autorka z całą stanowczością twierdzi przy tym, że Eliza Pawłowska przychodząc na świat posiadała już gotowe predyspozycje do przyjęcia właśnie ewolucjonistycznej filozofii Herberta Spencera. Cytuję dosłownie: „Opowiadanie się przy jakimś ustalonym poglądzie na świat związane jest tu z wewnętrzną, wrodzoną, a nie nabytą chwilowo, gotowością do zajęcia takiego, a nie innego punktu widzenia wobec Boga, religii, świata, życia, człowieka” (s. 325). I jeszcze, ażeby nie było wątpliwości: „Zależność polskiej pisarki od filozofa angielskiego rozważana krytycznie, da się rozdzielić na dwa zagadnienia. Pierwszym z nich jest sprawa wrodzonej gotowości do przyjęcia przez Orzeszkową zasad filozoficznych spencerowskich. Zagadnienie to zamknąć by można w rozpatrzeniu podobieństwa typu umysłowego obu pisarzy” (s. 333). Absurdalność tej swoistej teorii „predestynacji do spenceryzmu” jest zbyt widoczna, by trzeba było z nią polemizować.

Ale Romankówna wpada w zastawioną przez siebie pułapkę. Jeżeli dusza Orzeszkowej była od urodzenia nie *tabula rasa*, ale *tabula spenceriana*, jakże wytłumaczyć jej odejście od filozofii Spencera po roku 1885, apoteozę altruizmu i cierpienia, zwątpienie w sprawiedliwość społeczną, ewolucję poglądów religijnych ku pojmowaniu Boga jako twórcy i pana świata? Autorka nie traci jednak rezonu: „Widzimy więc, że w kregu poglądów Orzeszkowej miłość występuje jako uczucie ewangeliczne, jest ona wynikiem religijnego, Chrystusowego stosunku do człowieka i świata” (s. 446). *Quod erat demonstrandum*.

Lwią część książki zajmuje studium pt. *O prawa człowieka* — o problemie emancypacji u Orzeszkowej. Autorka dokładnie streściła wypowiedzi publicystyczne pisarki, opowiedziała własnymi słowami wiążące się z tym motywy i scharakteryzowała postacie powieściowe, według następującego schematu: „1. wychowanie i wykształcenie kobiet, 2. wychowanie i wykształcenie mężczyzn, 3. zbliżenie się kobiety i mężczyzny w okresie przed małżeństwem (miłość), 4. pożycie małżeńskie (rodzina), 5. sprawa dziecka (szczególnie dziecko nieślubne), 6. kwestia rozwodu, 7. sprawa starej panny, 8. zawód.” Powieści

Orzeszkowej traktowane są przy tym jako dokumenty ideologiczne, bez uwzględnienia ich artystycznej specyfiki. Ani zagadnienia genetyczne (poza zależnością Orzeszkowej od obcych autorów), ani ocena historyczna i aktualna poglądów Orzeszkowej nie zostały szerzej postawione przez autorkę, której krytycyzm wobec tematu budzi się wtedy tylko, gdy mowa o antyklerykalizmie Orzeszkowej (por. np. obronę prawa kanonicznego o rozwodach). Rozmiary jego stara się autorka zresztą jak najbardziej pomniejszyć. Do rozprawy Romankówny jako do zbioru materiałów niewątpliwie nieraz zajrzy przyszedł badacz dziejów emancypacji w Polsce. Natomiast swym poziomem metodologicznym i zakresem problematyki książka nie odpowiada współczesnym wymaganiom naukowym.

Pozycją zupełnie odmienną od omawianych dotąd jest *Spółczesność polskie w twórczości Elizy Orzeszkowej* pióra Aleksandry Bigay-Mianowskiej (Księgarnia Stefana Kamińskiego, Kraków, b. d., s. 191 i 1 nl.). Książka o wyraźnych cechach dyletantyzmu (z czego autorka zdaje sobie sprawę), przypomina najpierw galerię postaci Orzeszkowej, następnie referuje to, co pisze autorka *Nad Niemnem* o stanie ekonomicznym (tylko szlachty), położeniu kobiet, oświacie i młodzieży, wreszcie o powstaniu styczniowym i jego echach. Autorska interpretacja tytułu pozwala na włączenie w zakres rozważań chłopów białoruskich; sprawa żydowska jest natomiast pominięta milezieniem. Po każdym rozdziale następują chaotyczne i przypadkowo dobrane informacje historyczne na dowód, że wszystko było w rzeczywistości tak jak u Orzeszkowej. W sumie: kuriozalny okaz wulgarnego socjologizmu.

Zupełnym odłogiem leżą badania nad twórczością Marii Konopnickiej. Popularna monografia Jadwigi Słomeczyńskiej, *Maria Konopnicka. Życie i twórczość* (Wydawnictwo „Poligrafika”, Łódź 1946, s. 285, 3 nl. i 1 tablica), składa się z życiorysu, licznych fragmentów Konopnickiej oraz streszczeń. Gdybyż były to tylko streszczenia utworów fabularnych! Wzorem braci Mazanowskich autorka kusi się również o opowiadanie własnymi słowami utworów lirycznych. Stosunek jej do Konopnickiej jest na ogół entuzjastyczny. Jedyne wobec młodzieńczych poezji w duchu radykalizmu społecznego (który nb. dla Słomeczyńskiej jest integralnym składnikiem ideologii pozytywistycznej) ma ona pewne zastrzeżenia artystyczne i ideowe. Kiedy jednak milknie „bojowe rezonerstwo społeczne”, kiedy dawna poetka chłopskiej krzywdy zaczyna poetyzować uroki „bielonych ścian” i „omszalych dachów”, gdy gniewny protest przeciw niesprawiedliwości świata ustępuje nastrojom religijnym i mistycznym, gdy zamiast potępienia dla klas posiadających pojawia się solidaryzm społeczny — wówczas nie szczędzi Słomeczyńska słów zachwytu. Szczegółowo również — i bez żadnych zastrzeżeń — uwzględnione zostały momenty antyrosyjskie w poezji Konopnickiej. O stylu książki dadzą pojęcie pierwsze z brzegu cytaty: „Dźwięczy w nich żalona prosta nuta wiejskiej piosenki. I jest w nich bezdenny smutek snujący się nad pochyłonymi chatami, jak jesienna mgła... I są w nich łzy, srebrzące się jak nocna rosa... I jest serce współdrgające z każdym bólem i troską, płaczące z każdym pokrzywdzonym człowiekiem” (s. 54). „Poetka sama świadoma jest tego, że jej twórczość wszystkimi korzeniami organicznie tkwi w ziemi, że od niej idzie. Z niej wzięła swą pozycję, smutek i żal, bo unosił się on tumanem rosy nad naszymi polami, z niej jęł ból, którym szumiały jej wiekowe drzewa. Kość poetki poczęła

się z tych kości, które bieleją w czarnym łonie naszej ziemi; ona ją poita z gorzkiego kielicha i gorzkim chlebem wspomnień, narodowych cierpień i klęsk. Z każdym oddechem czuła Konopnicka w swej piersi jej proch” itd. itd. (s. 175). Książka Słomeczyńskiej pismem Ministerstwa Oświaty nr VI/Oc 1863/40 z dnia 17 stycznia 1947 została zatwierdzona jako lektura dopuszczona do bibliotek szkół średnich i świetlic, dla starszej młodzieży oraz do bibliotek nauczycielskich!

Rok Sienkiewiczowski przyniósł pokłosie dosyć obfite, które pozostało jednak na łamach czasopism, z jednym tylko wyjątkiem: Stefan Papée, przygotowujący od dawna monografię o Sienkiewiczu, wydał swoje nowe szkice o nim pod tytułem: *Sienkiewicz wielki czy mały* (Wydawnictwo M. Kot. Kraków 1948, s. 111 i 1 nl.). Tytuł zapowiada więcej niż dotrzymuje książka. Odpowiedź na pytanie wypada oczywiście „wielki”, czego zresztą nikt nie kwestionuje. Ale argumentacja Papée’go jest stereotypowa (klasyk polskiej prozy, żywa i barwna fantazja, umiejętność tworzenia żywych postaci, bogactwo obserwacji, barwna wizja przeszłości itd.) i zawiera się w kilkunastu zdaniach. Autor woli zresztą powoływać się na innych zwolenników wielkości Sienkiewicza niż samemu ją udowadniać; blisko połowę jego książki zajmują materiały do dziejów sławy Sienkiewicza u współczesnych i potomnych. W pozostałych szkicach m. in. broni pisarza przed dosyć nieoczekiwanym zarzutem gloryfikacji Płoszowskiego, daje trzeźwą ocenę *Quo vadis*, a na czele twórczości Sienkiewicza stawia *W pustyni i w puszczy*. Teza to jednak nie do obronienia, tym bardziej, że wychowawcze oddziaływanie powieści, sympatyzującej z angielskim imperializmem i wyraźnie wrogiej wobec wolnościowych ruchów narodów kolonialnych, nasuwa niejedno poważne zastrzeżenie.

Całością okresu zajęli się w pracach (o charakterze pomocy szkolnych) dwaj autorzy: Feliks Araszekiewicz, *Pozytywizm polski* („Lamus”, Lublin 1947, wydanie II uzupełnione, s. 68 i 4 nl.), oraz Ryszard Wroczyński, *Pozytywizm warszawski. Zarys dziejów oraz wybór publicystyki i krytyki* (Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1948, s. 239 i 1 nl.). Główny zrąb przytoczonych przez nich faktów pochodzi oczywiście z wciąż niezastąpionego dzieła Piotra Chmielowskiego, *Zarys najnowszej literatury polskiej*, oraz z przedwojennych prac K. Wojciechowskiego i A. Drogoszewskiego. Interpretacja Araszekiewicza również jest tradycyjna: pozytywizm to twór młodego pokolenia inteligencji, to przede wszystkim reakcja na powstaniową — zerwanie z romantyczną ideologią walki zbrojnej na rzecz „pracy organicznej” i trzeźwości. Wroczyński podkreśla już znaczenie przemian społeczno-gospodarczych; pod wpływem poglądów Ignacego Fika charakteryzuje pozytywizm jako „dzieło warstwy szlacheckiej, tej mianowicie jej części, która wskutek katastrofy ekonomicznej pozbawiona została posiadłości wiejskich i zmuszona była szukać oparcia życiowego w miastach, przystosowując się do nowych warunków” (s. 140). Fałszywość tej koncepcji udowodnił Jan Kott. Dla Wroczyńskiego jest ona zresztą problemem tylko genetycznym; klasowego charakteru, klasowej funkcji — ideologii pozytywistycznej autor nie porusza. Tak dla Wroczyńskiego jak dla Araszekiewicza pozytywizm to program, mający na celu dobro całego społeczeństwa; jeżeli stał się nieaktualny, jest to wynik „naturalnej ewolucji, która przeobraża dawne programy i wyłania nowe”...

Powszechna cecha omawianych tu prac — tendencja do „rehabilitacji” pozytywizmu — prowadzi Wroczyńskiego stanowczo za daleko w entuzjastycznej ocenie tej ideologii. Klasową ograniczoność programu pozytywistycznego stara się autor tuszować, traktując ją — podobnie jak Araszkiewicz — jako „zwyrodnienie” prawdziwego pozytywizmu. Pomija zupełnie sprawę reakcyjnej ugody z caratem i wczesnego sojuszu z arystokracją. Mglisty, nieprecyzyjny język pogłębia jeszcze wady tej sumiennej zresztą w zakresie sprawozdawczym książki.

Obaj autorowie charakteryzują również literaturę piękną omawianego okresu. Rozwój realizmu jest, według nich, uwarunkowany zerwaniem pisarzy z pierwotną tendencyjnością i utylitaryzmem. W rzeczywistości sprawa przedstawia się w sposób bardziej skomplikowany: pozytywistyczna tendencyjność nie przeszkadzała wcale realizmowi, jeśli jego ostrze krytyczne skierowane było przeciw pozostałościom feudalnym (np. u Orzeszkowej), paraliżowała natomiast krytykę kapitalizmu. Toteż rozluźnienie dyscypliny ideologicznej, jako rezultat załamania się optymizmu pozytywistów, było konieczną przesłanką jedynie dla realizmu antykapitalistycznego, słabo zresztą rozwiniętego w Polsce.

Praca Wroczyńskiego stanowi komentarz do wyboru publicystyki pozytywistycznej. Podobne antologie, bo również oparte na wskazówkach doskonale zorientowanego Chmielowskiego, ogłosili poza tym: Stefan Kawyn (*Publicystyka pozytywizmu polskiego. Wypisy z wybranych tekstów źródłowych*. Instytut Pracy Nauczycielskiej, Lublin 1946, s. 103 i 1 nl.) oraz Eugeniusz Sawrymowicz i Teofil Wojeński (*Publicystyka pozytywizmu*. Trzaska, Evert i Michalski. Warszawa 1948, s. 227 i 1 nl.).

Dopiero na tle wymienionych dotąd publikacji ocenić można całe nowatorstwo pracy *O „Lalce” Bolesława Prusa* („Książka”, Warszawa 1948, s. 102 i 2 nl.) pióra Jana Kotta. Ta wycieczka Kotta w przeszłość wiąże się ściśle z jego działalnością w zakresie krytyki postulującej, z okresem „walki o realizm”. *Lalka* została wybrana jako przykład wielkiego realizmu, jako polski odpowiednik balzakowskiej *Komedii ludzkiej*, jako powieść, w której „los indywidualny wyrasta ponad szarą przeciętność i jak gdyby wykuty w samym materiale historii, wyraża los pokolenia” (s. 29). Żeby jednak to udowodnić, trzeba było najpierw przełożyć język literackich obrazów na język pojęć ekonomicznych i społecznych, a następnie dokonać zestawienia tak otrzymanej konstrukcji z odtwarzaną w powieści rzeczywistością historyczną. Podkreślam słowo „przełożyć”, bo ten zabieg badawczy, wynikający ze świadomości specyficznego sensu poznawczego sytuacji powieściowych, sensu ideologicznego konwencji fabularnych, zdecydowanie odgradza Kotta od „naiwnych realistów”, traktujących utwór literacki jak zbiór autentycznych materiałów socjologicznych.

Zadania, które postawił sobie Kott, są skomplikowane w zasadzie, a już szczególnie trudne wobec braku odpowiednich opracowań historii gospodarczej i historii ruchów społecznych tego okresu. Krytyk czy historyk literatury musi wyjść poza swoją specjalność, musi — co tu owijać w bawełnę — po dyletancku nieraz odrabiać zaległości tamtych dyscyplin. „Po dyletancku” — to określenie nie dyskwalifikuje jeszcze wyników pracy na cudzym terytorium. Teza Kotta o trzech kręgach kapitalizmu w Królestwie wydaje się słuszna;

prawdopodobnie jednak jako bazę klasową polskiego pozytywizmu przyjąć należy nie tylko drobnomieszczaństwo, lecz także średnią burżuazję.

Z trudności, o których była mowa, wynikają jednak konsekwencje natury formalnej — ciężenie prac historycznoliterackich ku essayowi. To jest nie tylko sprawa indywidualnego temperamentu pisarskiego czy mody literackiej. To po prostu konieczność. Swobodny kształt essayu pozwala wyręczyć się dramatyczną anegdotą, wymownym cytatom, efektywnym wskaźnikiem statystycznym tam, gdzie rozprawa historycznoliteracka *sensu stricto* wymaga wszechstronnego przedyskutowania problemu i udokumentowania wysuwanej tezy.

Na razie jest to więc zło konieczne. Naturalnie — zło ze stanowiska rygorów metodologicznych nauki o literaturze. Bo essay o *Lalce*, potraktowany jako utwór literatury pięknej, daje czytelnikowi wiele satysfakcji, niezależnie od tego, czy jego wyniki są poznawczo ścisłe. Ale sztukę pisarską Jana Kotta pozostawiam na boku. Chciałbym rozważyć omawiane studium ze stanowiska historii literatury.

Dla Kotta *Lalka* jest przede wszystkim powieścią o dziejach kapitalizmu polskiego, o przemianach form gospodarki kapitalistycznej: „jak wiecej klasycy realizmu, którzy wnosząc się ponad powierzchowne prawdopodobieństwo sytuacji, ukazywali główny nurt historii, Prus pokazał, jak z małego sklepu kolonialnego z pierwszej połowy wieku (...) wyrasta spółka do handlu z Cesarstwem, operująca kapitałami arystokracji, a z galanteryjnego kupca — handlarz bronią” (s. 41 — 42). Rzeczywiście, wszystko to w *Lalce* jest. Bynajmniej jednak nie pokazane, lecz tylko minochoodem, szkicowo zaznaczone, bo Prus, jako prawdziwy realista, musiał ustawiać swych bohaterów w prawdziwych sytuacjach życiowych. Kott to znakomity i pelen inwencji interpretator tekstu; czasem przypomina jednak myśliwego, który potrafi ze śladów na śniegu odtworzyć z dużą dokładnością gatunek, wielkość, kształt ściganego zwierzęcia. Ale niechże myśliwy w nas nie wmawia, że te ślady to już obraz zwierzyny.

Próba interpretacji *Lalki* jako powieści o rozwoju kapitalizmu budzi więc zastrzeżenia. Natomiast niewątpliwie słuszne jest potraktowanie *Lalki* jako powieści o społeczno-obyczajowej nadbudowie „trzeciego kręgu” kapitalizmu w Polsce. Pozornie nie jest to koncepcja nowa. Przecież już Kotarbiński nazwał *Lalkę* powieścią mieszczańską, a Jellenta — historią kupiecką. Ale im chodziło tylko o życiową wierność sytuacji, postaci i akcesoriów. Kott sięga znacznie głębiej: doszukuje się z powodzeniem — poza niepowtarzalną grą losów jednostkowych — praw rozwoju społecznego o dużej wadze poznawczej.

W tej płaszczyźnie kluczowym zagadnieniem jest interpretacja losów Wokulskiego. „Historia kariery kupca” — mówi o nich Kott. Dzieje „zdeklasowanego ziemianina, który w nowej, kapitalistycznej rzeczywistości dąży do awansu społecznego” — polemizuje Kazimierz Budzyk (*Jeszcze dyskusja nad przedmową do „Lalki”*, *Kuźnica*, 1947, nr 50). W pewnej mierze obaj mają słusność.

Bo dzieje Wokulskiego do określonego momentu są rzeczywiście dziejami „rozbitka z dworu szlacheckiego”. To Wokulski, jako subiekt, jako student Szkoły Głównej, jako powstaniec i sybirak. A potem? „Wrócił do kraju prawie uczonym, lecz, gdy w tym kierunku szukał zajęcia, zakrzyczano go i ode-

ślano do handlu". Wokulski mógł krzyków nie słuchać. Mógł żyć z lekeji na kursach żeńskich, tłumaczyć za kopiejski wielotomowe wydawnictwa dla Lewentalów i Gebethnerów, pisywać artykuły o „pracy organicznej” do *Prze-glądu Tygodniowego* i *Prawdy*. Nikt mu nie bronił zostać proletariuszem pracy umysłowej. Ale Wokulski skapitulował — wrócił do handlu, wzenił się w sklep. Odtąd jego praktyka klasowa była praktyką mieszczanina. Kott ma całkowitą rację: jest błędem, kiedy przekładając dzieje Wokulskiego na język socjologii, podstawiamy pochodzenie społeczne w miejsce pozycji społecznej.

Tu jednak pewne zastrzeżenie. Autor ma „za złe” Prusowi-realiście, że Wokulski, wielki finansista, nie potrafi zdobyć dla siebie Izabeli, uważa konflikt między arystokracją a mieszczaństwem za fikcyjny. Słusznie wskazuje, że był to okres ugody burżuazji i arystokracji, zrastania się kapitału ziemiańskiego i handlowego. Rzeczywiście, konfliktu klasowego tu doszukać się nie można. W r. 1877, czy nawet 1878, podstawowy antagonizm społeczny w Królestwie to: chłopci — obszarnicy, a nie: arystokracja — rzekomo jednolity „stan trzeci”.

A mimo to — „zaufajmy wielkiemu realista”. Bariery, oddzielające kupca Wokulskiego od panny Łękiej, istniały w rzeczywistości. To przecież powszechne w historii zjawisko nierównomierności rozwoju stosunków gospodarczych i przemian nadbudowy społeczno-obyczajowej, która za nimi nigdy nie nadąża.

Wartość metodologiczna rozprawy Kotta polega również na tym, że autor, chociaż urzeczony wielkością realizmu prusowskiego, nie stracił jednak z oczu ideologicznej funkcji *Lalki*, jest czujny wobec zafalszowań rzeczywistości, dokonanych przez pisarza. Inna sprawa, że nie zawsze z jego interpretacją można się zgodzić.

Kott nazywa *Lalkę* nie tylko powieścią o awansie społecznym, lecz także — powieścią o „straconych złudzeniach”. To sformułowanie nawiązuje oczywiście do słynnej powieści Balzaca, ale zostało użyte w odmiennym sensie: chodzi o stracone złudzenia nie bohatera, lecz samego Prusa — wobec kapitalizmu. W ujęciu tego problemu są u Kotta pewne sprzeczności. Mianowicie usiłuje on dopatrzeć się bezpośrednich śladów tych straconych złudzeń powieści: w konstrukcji dziejów Wokulskiego, który staje się międzywarodowym aferzystą, w ponurym naturalistycznym obrazie nędzy i zwyrodnienia ludności warszawskiego Powiśla. Ale ani jedno, ani drugie nie jest zamierzonym votum nieufności autora wobec kapitalizmu i jego konsekwencji społecznych. W stosunku do działalności finansowej Wokulskiego Prus jest niemiejszym daltonistą etycznym niż Sienkiewicz wobec machinacji zbożowych Połanieckiego. Wokulski w powieści jest do końca pozytywnym bohaterem; jego katastrofa to nie wybieg ideologa mieszczaństwa, przerażonego tym, co wyszło spod jego pióra, lecz oskarżenie warunków i systemu, który tę klęskę spowodował. A znowuż warszawskiemu Powiślu i w ogóle stosunkom polskim przeciwstawia Wokulski (a z nim Prus) — Anglię, ten klasyczny kraj kapitalizmu, gdzie „istnieje epoka twórcza w społeczeństwie”, gdzie „wszystko doskonalili się i wstępują na wyższe szczeble”. Z jeszcze większym może entuzjazmem wyraża się sam Prus o mieszczańskiej Francji. Więc nie stracone złudzenia wobec kapitalizmu, ale oskarżenie własnego społeczeństwa, że nie dorosło do

kapitalizmu i nie umie go realizować. Oto sens ideologiczny *Lalki*. Dlatego też Kott, pasując Prusa, jako autora *Lalki*, na świadomego krytyka kapitalizmu, musi szukać dodatkowego oparcia dla swej tezy w jego publicystyce. To jest chwyt metodologicznie niedozwolony.

A mimo to Kott ma w pewnym sensie rację, gdy nazywa *Lalkę* powieścią o straconych złudzeniach. Ale, ażeby na nie natrafić, trzeba książkę odczytać — jak to sam gdzie indziej mówi — wbrew jej wewnętrznym intencjom. Wówczas dopiero uświadomiamy sobie, że Prusowi-artyście, mimo woli pokazującemu Wokulskiego jako kapitalistycznego drapieżcę, nie nadają Prus-ideolog, dla którego Wokulski jest wciąż pozytywnym bohaterem. Że krzywda społeczna i nędza kraju, skoncentrowane w obrazie Powiśla, są strukturalnymi cechami formacji kapitalistycznej, a nie rezultatem jej niedorozwoju, jak chce Prus-ideolog. „Ale mieszczański ideolog nie może pozwolić, aby za stracone złudzenia polskiego kapitalizmu odpowiadała jego własna klasa” (s. 99). Kozłem ofiarnym staje się arystokracja, na nią spada cała wina i odpowiedzialność. Jest to niewątpliwie zafalszowanie rzeczywistości, ale — tu trzeba odżegnać się od koncepcji Kotta — zafalszowanie tylko częściowe. Prawda, że zacofanie i nędza Powiśla były nieodłącznym następstwem procesu pauperyzacji mas pracujących w ustroju kapitalistycznym. Ale tę nędzę i zacofanie pogłębiały przecież wielostronne i daleko sięgające relikty ustroju feudalnego. Kott odkrywając w *Lalee* powieść — mimo woli autorskiej — antymieszczańską, niesłusznie zlekceważył jej niemniej istotne wartości poznawcze jako powieści antyfeudalnej.

„Przedmowa do *Lalki* — pisałem (*Kuźnica* 1948, nr 30) — jest essayem. Z natury swojej nie daje więc pełnego i zadowalającego opanowania poznawczego badanej powieści, tak jak udany rekonesans nie jest opanowaniem terytorium. Studium Kotta to właśnie taki rekonesans na tereny nieznanne historykom i krytykom literatury. Rekonesans śmiały, nawet ryzykowny, nie zawsze w pełni wiarygodny, ale — ukazujący zupełnie nowe perspektywy”. Dzisiaj można już dodać: rekonesans o znaczeniu przełomowym, i można już przypuszczać: rekonesans, który zapoczątkuje nowy etap w badaniach nad pozytywizmem.

Zapowiadają go już rozprawy i artykuły w czasopismach oraz przygotowana w Instytucie Badań Literackich antologia *Kultura okresu pozytywizmu. Wybór tekstów i komentarzy pod redakcją Jana Kotta*. Część I. *Mieszczaństwo*. Opracowała Maria Janion („Książka i Wiedza”, Warszawa 1949, s. 334 i 6 nl.).

Tekstami, o których mowa w podtytule książki, są nie tylko wyjątki z publicystyki pozytywistycznej i prozy pamiętnikarskiej, jak to dotąd praktykowano; główny trzon antologii stanowią fragmenty literatury powieściowej i nowelistycznej. Występują one w dwójakiej funkcji: jako dokumenty ideologiczne (np. pochwała inżyniera u Orzeszkowej lub poglądy dra Dębowskiego na rewolucję 1905 roku z *Dzieci* Prusa) i jako dokumenty historyczno-społeczne, odtwarzające plastycznie poszczególne fragmenty ówczesnej rzeczywistości.

Rolę tę pozwalają im spełnić liczne komentarze. Część ich to przedruki znanych prac Chałasińskiego, Kuli, Grosfelda, Kotta i innych. Te nie wymagają ponownej oceny; należy natomiast podnieść wartość komentarzy redakcyjnych, pióra Marii Janion. Tłumacząc język obrazów literackich na język

wiedzy o społeczeństwie, uczą one czytelnika odnajdywać wartości poznawcze w dziełach literackich. Wyjaśniając zapseudonimowany sens klasowy programowych wypowiedzi pozytywistów, pozwalają ocenić ograniczoną postępowość pierwszego okresu ich działalności i późniejsze wstecznictwo, wreszcie sprowadzają do właściwych wymiarów rolę historyczną ruchu pozytywistycznego tak w rozwoju kapitalizmu jak i postępu umysłowego w Polsce. Że przy tym nacisk komentarza pada raczej na słowo „ograniczoną” niż słowo „postępowość”, to zabieg całkowicie uzasadniony zarówno przez apoteozę pozytywizmu w pracach tradycyjnej polonistyki, jak i przez rozrost „gorliwej ignorancji” w nauczaniu szkolnym, która w Orzeszkowej i Prusie widzi czasem prawie — socjalistów. (Zdaje się jednak, że ze względu na przewidywany krąg czytelników, należało wyraźniej zaznaczyć subiektywne przekonanie pozytywistów o tym, że program ich reprezentuje interesy całego społeczeństwa).

Zresztą autorka jest jak najdalej od nihilistycznego przekreślenia spadku kulturalnego. „Świadomi ograniczoności społecznego programu pozytywistów — pisze M. Janion — znając bezsilność wysuwanych przez nich poprawek i środków zaradczych, sięgamy do ich twórczości, aby odnaleźć w niej wielki humanitaryzm, szacunek dla człowieka i wiarę w jego możliwości” (s. 211 — 212).

Wyjaśnienia Janionówny rozrastają się nieraz w trafne i związane charakterystyki pisarzy i zjawisk kulturalnych, które w obecnym stanie rzeczy oddadzą w ogóle cenną przysługę czytelnikowi i usuną niejedno pokutujące dotąd nieporozumienie. Interesująca jest m. in. uwaga o przyczynach nasilenia realizmu krytycznego w drobnych gatunkach narracyjnych: „Szczupłe ramy opowiadania zwalniały od obowiązku ukazywania szerszego obrazu społecznego, dociekania przyczyn zła. Zanikała czujność klasowa wobec tematu” (s. 211).

W wyborze, kompozycji i interpretacji tekstu antologia opiera się na wynikach wstępnych badań nad okresem pozytywizmu, podjętych po wojnie przez socjologię (Chałasiński), historię gospodarczą (Kula) i krytykę literacką (Kott). Książkę otwiera podwójny, naukowy i literacki, obraz narodzin i rozwoju kapitalizmu w Polsce oraz kształtowania się polskiego mieszczaństwa. Odnajdujemy tu nie tylko oczekiwanych bohaterów *Lalki* i *Rodziny Polanieckich*; przypomniano również *Byle wyżej*, powieść Bałuckiego, opisującą proces kapitalizacji rzemiosła w Galicji.

To podłoże pozytywizmu. (Część druga przedstawia, obok rodowodu społecznego inteligencji polskiej, podstawowe tendencje pozytywizmu. Fragmenty publicystyki zaopatrzone zostały w dwojaki komentarz: pierwszy to wspomniana już interpretacja marksistowska, drugi to konfrontacja prokapitalistycznych haseł pozytywistów z rzeczywistością ustroju kapitalistycznego. Konfrontacja tym bardziej przekonująca, że rzeczywistość kapitalistyczną oskarżają pióra samych — rozczerowanych rychło — pozytywistów: Prusa i Orzeszkowej. Dołącza się do nich Żeromski jako demaskator tak niegdyś idealizowanej inteligencji mieszczańskiej. Zresztą obraz kapitalizmu przedimperialistycznego w Polsce znajdzie jeszcze uzupełnienie w następnych tomach cyklu, poświęconych wsi i proletariatu).

Książka pokazuje nie tylko utratę optymistycznych złudzeń pozytywistów, lecz także dalszą ich ewolucję: w przeważającej części, wraz ze swoją klasą —

ku narodowej demokracji, w nielicznej mniejszości — ku socjalizmowi (Krzywicki).

Część pierwsza wypisów, *Mieszkaństwo*, liczy już 340 stron. Dlatego z pewnym wahaniem przystępuję do wskazania luk w trafnie zestawionym obrazie, luk, których uzupełnienie byłoby jednak pożyteczne w następnym wydaniu. Pozostawiam na boku sprawę ziemiaństwa; znajdzie ona chyba oświetlenie w tomie drugim (choć ze względu na kapitalistyczny charakter gospodarki obszarnej i sojusz klasowy ziemiaństwa z burżuazją — taki rozkład materiału jest sprawą sporną). Również pominięcie problematyki literackiej okresu nie budzi poważniejszych zastrzeżeń, po pierwsze dlatego, że publicystyka literacka tego okresu dostępna jest w wielu przedrukach; po drugie — omawiana antologia nie ma przecież zastąpić przygotowywanych przez IBL wypisów i historii literatury dla wyższych klas szkoły średniej.

Natomiast chciałbym się upomnieć o uwzględnienie w antologii stosunków w Galicji i Wielkopolsce oraz problemów kultury artystycznej. Okres pozytywizmu to przecież ważny etap w rozwoju polskiego malarstwa realistycznego.

Na karcie tytułowej *Kultury okresu pozytywizmu* nie został określony jej adres czytelnicy. I słusznie: w każdym bowiem sformułowaniu byłby on niepotrzebnym zwięzaniem zastosowalności tej pracy, która przede wszystkim będzie cenną pomocą w szkole przy nauce języka polskiego, historii i Polski współczesnej, tak na stopniu podstawowym jak licealnym, ale da również wiele studentowi wyższej uczelni. Winna ona znaleźć szerokie zastosowanie w szkoleniu dorosłych i w pracy świetlicowej. Wyliczenie można by jeszcze kontynuować. Wystarczy ono jednak, by ocenić szeroką przydatność społeczną omawianej pracy.

Bliski termin publikacji *Studiów o literaturze polskiej okresu pozytywizmu*, przygotowanych w Instytucie Badań Literackich pod redakcją Jana Kotta, zwalnia recenzenta od formułowania postulatów badawczych na przyszłość, które w znacznej części stałyby się wkrótce nieaktualne.

Henryk Markiewicz

Tadeusz Milewski, *Zarys Językoznawstwa Ogólnego. Cz. I. Teoria Językoznawstwa. Cz. II. Rozmieszczenie Języków*. Lublin-Kraków 1947—1948. Towarzystwo Ludoznawcze.

Pierwsze lata powojenne przyniosły w zakresie szeroko rozumianego językoznawstwa szereg prac o dużym znaczeniu teoretycznym i historycznym. Jedne z nich miały już w zamierzeniu charakter bilansu osiągnięć swojej dziedziny, inne stały się takim bilansem mimo woli; są i takie, które stanowią duży krok naprzód w pogłębieniu problematyki i faktycznej wiedzy na reprezentowanych przez siebie odcinkach.

Pisząc sprawozdanie o jednej z nich w terminie tak znacznie spóźnionym, muszę nieco odstąpić od przyjętej formy recenzji. W znacznym stopniu pomine